

Izabella Agaczewska
Sanatorium Gurdów

Ilustrowała: Iwona Pastuszka-Vedral

Tekst © Copyright by Agnieszka Imiołek
Wydawca © Copyright Agnieszka Imiołek, Kraków 2022

Korekta: Anna Dzięgielewska
Ilustracje: Iwona Pastuszka-Vedral
Ilustracja na okładce: Iwona Pastuszka-Vedral
Projekt okładki: Łukasz Białek
Skład: Karolina Przesmycka-Szustak

ISBN 978-83-949976-3-2

Dla Irminy i Arkadiusza, by
umieli znaleźć marzenia
pochowane w zakamarkach serca
i czerpać z nich siłę.

*Część marzeń niemożliwa jest do spełnienia,
bo dzieją się w miejscu,
do którego rzeczywistość nie ma wstępu.*

John Brown

Tu

Nazywam się Aleksander i mam 9 lat. Niektórzy mówią na mnie Aleks albo Olek, ale nie lubię, gdy ktoś mnie tak nazywa. Wolę Aleksander, to takie dostojne i piękne imię. Nosił je jeden z najwybitniejszych władców świata. Tak mówi moja mama. Chciałbym być taki jak on i dokonać czegoś niezwykłego. Być jak Aleksander Wielki...

Niestety, na razie mogę tylko o tym pomarzyć... zresztą, co mogę tu innego robić? „Tu” – to twierdza, z której z całych sił pragnę się wydostać. Nienawidzę tego „koszmarniastego” i nudnego miejsca. Gdyby nie prośba mamy, nigdy bym tu nie został. Muszę jednak być dzielny. Obiecałem. I choć nocami moje łzy strumieniami zatapiają poduszkę i tak bardzo chciałbym wtulić się w ramiona mamy, to się nie poddam. W końcu imię zobowiązuje...

Wiem, że mama przywiozła mnie „Tu” dla mojego dobra, żebym wyzdrowiał. W naszej małej miejscowości nikt nie potrafił mi pomóc. Ani mądry lekarz, ani miła pielęgniarka, ani psycholog z ogromnymi okularami, ani nauczycielka, ani bibliotekarka, którą bardzo lubiłem, ani sklepowa, co o różnych chorobach słyszała, ani znachorka lecząca świecami. Ani nawet pani dyrektor, która znana jest z tego, że każdy jej wszystko wyśpiewa, gdy weźmie go w krzyżowy ogień pytań. Jednak niczego nie wyśpiewałem, chociaż bardzo chciałem.

Ja po prostu zaniemówiłem. Nagle. Mutyzm – orzekł profesor w szpitalu i bezradnie rozłożył ręce. Zalecił dużo spokoju i nakazał wyjazd do sanatorium. I tak znalazłem się w tym ogromniastym, przytłaczającym domiszczu, pośród pustkowia, na całkowitym odludziu. I jak nie mówiłem, tak nadal nie mówię. Choć stosują tu różne metody, żeby zmusić mnie do wydobycia choć jednego słówka, milczę jak zaklęty.



Dziwolągi

Może byłoby inaczej, gdybym trafił do części dla Normalsów. Oni mają całkiem fajnie, mogą wychodzić do ogrodu, grać w piłkę, biegać, bawić się... A ja jestem w grupie „Dziwolągów”; tak wszyscy o nas mówią. Jest nas czworo i każdy to „EWENEMENT” – to trudne słowo, jest ulubionym powiedzeniem naszej opiekunki, pani Niecierpek (tak naprawdę ma na nazwisko Cierpielewska, ale wymyśliłem przezwisko, które bardziej do niej pasuje). Swym znudzonym i skrzeczącym głosem wychowawczynie potrafi uprzykrzyć nam każdą chwilę. Na szczęście często zamyka nas na klucz, a sama oddała się do pokoju wychowawców, za co jestem jej ogromnie

wdzięczny, bo mamy chwilę wytchnienia.



Naszą drugą opiekunką jest pani Cukiereczek (przyznaję się bez bicia, ten pseudonim to moje dzieło). Co prawda pani Zosia jest bardzo miła i przynosi nam całe stosy cukierków, ale wciąż się nad nami użala i nazywa swoimi „biedactwami” albo „nieboraczkami” (nie wiem, które gorsze), czochrając nas przy tym po włosach lub, o zgrozo, całując w policzek. Fuj, to nie do wytrzymania.



Pani Konstancja

Mamy też trzecią opiekunkę, panią Konstancję. Jeszcze nie zdążyłem wymyślić dla niej ksywki, bo jest nowa. Zastąpiła panią Ewę „Chrapuśną”, która przeszła na emeryturę. Domyślcie się chyba, dlaczego takie przezwisko jej nadałem? Tak, tak, nikt nie dorówna jej w różnorodności dźwięków wydawanych podczas chrapania. Umarłego mogłaby wystraszyć. Niejedną noc spędziłem, przyciskając z całych sił poduszkę do uszu, ale nie na wiele to się zdało. Jej pochrapywanie przypominało niekiedy serię z karabinu maszynowego albo skrzypiące drzwi. Nowa wychowawczyni od razu mi się spodobała. I nie dlatego, że była taka ładna i młoda. Była inna. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Wystarczyło, że spojrzała na mnie i się uśmiechnęła, a zrobiło mi się cieplej na duszy. To nie było pełne litości spojrzenie pani Cukierczek ani zniechęcające łypnięcie okiem pani Niecierpek. Poczułem nadzieję, że coś w końcu się odmieni.



To My

– To jest Leopold – powiedziała pani Niecierpek do nowej opiekunki, wskazując mojego kolegę, który był sparaliżowany i siedział na wózku inwalidzkim. – Mieszka tu od kilku lat, bo jego rodzinny dom nie nadaje się do użytku. Chłopiec ma mózgową porażenie dziecięcą, nie chodzi, coś tam mamrocze, ale trudno zrozumieć ten bełkot. Trzeba go ubrać i nakarmić – mówiła znudzonym tonem.

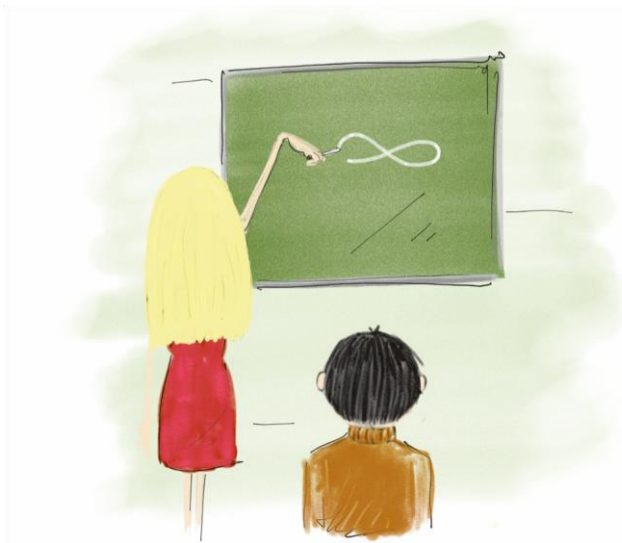


A Poldek dzielnie walczył, by utrzymać prosto głowę i zaprezentować swój największy atut – ogromne, błękitne oczy ozdobione długimi, czarnymi jak smoła rzęsami. Zatrzepotał nimi kilkakrotnie, czym przykuł uwagę pani Konstancji.

– Leopoldzie, czyżbyś mnie czarował? – zapytała młoda dziewczyna, uśmiechając się do mojego kolegi. Po czym delikatnie wytarła chusteczką buzię Poldka, bo jak zwykle pociekła mu po brodzie ślina. Nie potrafił nad nią zapanować, gdy był czymś podekscytowany.

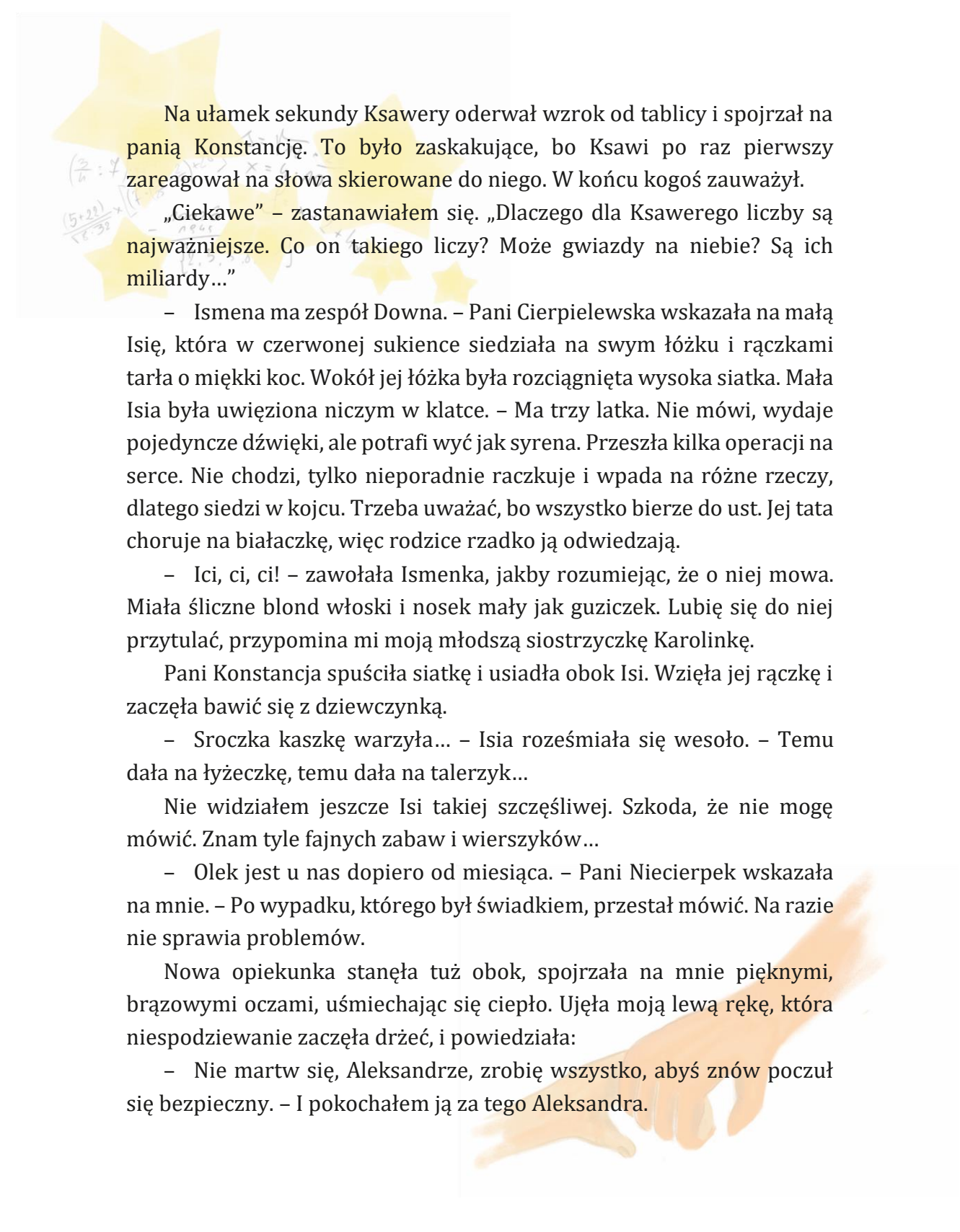
„To chyba nic przyjemnego” – pomyślałem sobie. „Tak siedzieć na wózku cały dzień, nie mogąc wstać i choćby chwilę pochodzić. W dodatku ktoś musi cię ubrać, nakarmić, nawet do toalety nie możesz pójść sam. Okropność”.

– A to Ksawery, ma autyzm – kontynuowała Niecierpek. Wskazała na starszego ode mnie chłopca w pomarańczowym podkoszulku. Ksawi tylko ten kolor lubił. – Nie musisz się nim za bardzo przejmować. Żyje w swoim świecie, wciąż tylko mamrocze jakieś liczby i zapisuje je na tablicy. Oszaleć z nim można, ciągle gada. A mnie od tego głowa boli. Należy czuwać, żeby pił i jadł; zapomina o tym. Je tylko wybrane dania. Lubi zupę pomidorową, inną pluje na kilometr.



Pani Konstancja podeszła do tablicy i narysowała przewróconą ósemkę.

– Czy wiesz, co to za znak? – zapytała Ksawiego, lecz on nie zwracał uwagi na nową wychowawczynię, tylko cały czas rozwiązywał niezrozumiałe dla mnie zadania. – To znak nieskończoności – mówiła niezrażona opiekunka. – Matematyka to fascynująca przygoda, która nie raz cię zaskoczy. A najwspanialsze jest to, że nigdy się nie kończy – dodała.



Na ułamek sekundy Ksawery oderwał wzrok od tablicy i spojrzał na panią Konstancję. To było zaskakujące, bo Ksawi po raz pierwszy zareagował na słowa skierowane do niego. W końcu kogoś zauważył.

„Ciekawe” – zastanawiałem się. „Dlaczego dla Ksawerego liczby są najważniejsze. Co on takiego liczy? Może gwiazdy na niebie? Są ich miliardy...”

– Ismena ma zespół Downa. – Pani Cierpielewska wskazała na małą Isię, która w czerwonej sukience siedziała na swym łóżku i rączkami tarła o miękki koc. Wokół jej łóżka była rozciągnięta wysoka siatka. Mała Isia była uwięziona niczym w klatce. – Ma trzy latka. Nie mówi, wydaje pojedyncze dźwięki, ale potrafi wyć jak syrena. Przeszła kilka operacji na serce. Nie chodzi, tylko nieporadnie raczkuje i wpada na różne rzeczy, dlatego siedzi w kojcu. Trzeba uważać, bo wszystko bierze do ust. Jej tata choruje na białaczkę, więc rodzice rzadko ją odwiedzają.

– Ici, ci, ci! – zawołała Ismenka, jakby rozumiejąc, że o niej mowa. Miała śliczne blond włoski i nosik mały jak guziczek. Lubię się do niej przytulać, przypomina mi moją młodszą siostrzyczkę Karolinę.

Pani Konstancja spuściła siatkę i usiadła obok Isi. Wzięła jej rączkę i zaczęła bawić się z dziewczynką.

– Srocza kaszkę warzyła... – Isia roześmiała się wesoło. – Temu dała na łyżeczkę, temu dała na talerzyk...

Nie widziałem jeszcze Isi takiej szczęśliwej. Szkoda, że nie mogę mówić. Znam tyle fajnych zabaw i wierszyków...

– Olek jest u nas dopiero od miesiąca. – Pani Niecierpek wskazała na mnie. – Po wypadku, którego był świadkiem, przestał mówić. Na razie nie sprawia problemów.

Nowa opiekunka stanęła tuż obok, spojrzała na mnie pięknymi, brązowymi oczami, uśmiechając się ciepło. Ujęła moją lewą rękę, która niespodziewanie zaczęła drżeć, i powiedziała:

– Nie martw się, Aleksandrze, zrobię wszystko, abyś znów poczuł się bezpieczny. – I pokochałem ją za tego Aleksandra.

- Ismena, Ksawery, Leopold, Aleksander. - Pani Konstancja powoli wymieniała nasze imiona, delektując się ich brzmieniem.

- Ech ci rodzice, takie te imiona dziwaczne powymyślają i męcz się człowieku, żeby to spamiętać - zrzędziła starsza opiekunka.

- Niezwykłe imiona dla wyjątkowych dzieci. Wasi rodzice bardzo was kochają i wybrali dla was najpiękniejsze imiona - odpowiedziała pani Konstancja, kierując swoje słowa bardziej do nas niż do koleżanki.

- Ja każdego dnia dziękuję, za ten cudowny prezent, jakim jest moje imię. Jestem Konstancja, co oznacza „niezmienna”. Ismena to imię tebańskiej królowej, Leopold tłumaczy się „odważny wśród ludzi”. Ksawery, twoje imię nosił słynny matematyk, który wymyślił arytmometr, dawny kalkulator. Aleksander zaś to „obrońca”. Miło mi was poznać, kochani. Obiecuję, że będziemy się razem świetnie bawić.

- Bawić, też coś - prychnęła niezadowolona Pani Niecierpek.

I tak poznaliśmy naszą nową opiekunkę. Od razu wszyscy ją bardzo polubiliśmy. Wniosła ze sobą świeży powiew wiosny do naszej skutej lodem krainy.

